Nr. 158. We Lwowie Poniedziałek dnia 8 Czerwca 1896. Rok XXIX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 I p.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 50 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłaty i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki l. 6 I p. w domu pana Kisielki
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologia 20 ct. od wiersza. Drobne ogłoszenia $1\frac{1}{2}$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy o 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Z prasy słowiańskiej.

Lwów 7. czerwca.

(*D. Kr.*) Organ Młodosłoweńców lublańskich *Slovenski Narod* pisze pod nagłówkiem *Poljaki in Madjari* w nrze 116. co następuje:

„Polacy i Madjarzy byli dotychczas najlepszymi przyjaciółmi. Dziś się wykazuje, że stosunki przyjacielskie nagle się zmieniły. Polskie dzienniki w Galicji i w Polsce rosyjskiej protestują przeciw uroczystościom milenarnym w Peszcie i wzywają swych czytelników, ażeby zaniechali myśli odwiedzenia wystawy madjarskiej, ponieważ Madjary prześladują Słowian węgierskich. Wprawdzie są i takie pisma, które usiłują bronić Madjarów, są to organa szlachty polskiej (!) która już z tego powodu, że jest związkami rodzinnymi połączona z magnaterją węgierską, chce z Węgrami żyć w przyjaźni.

Pisma, które reprezentują prawy naród polski, nie oszczędzają Madjarom żadnych sympatyj, i nie przynoszą relacyj z wystawy madjarskiej. Cieszy nas, że się Polacy zaczynają poczuwać do braterstwa z innymi Słowianami i nie chcą popierać najgorszych wrogów Słowiańszczyzny.“

Że swej strony zapytujemy się organu lublańskiego, czy despotycznego carskiego rządu nie uważa także za wroga Słowiańszczyzny.

*

Białogrodzkie *Male Novine* otrzymują rzekomo z najkompetentniejszego źródła takie dane o mającej nastąpić wkrótce zmianie konstytucji:

„Jest rzeczą znaną, że król obiecał dać narodowi nową konstytucję w porozumieniu z narodem, gdy się właśnie stronnicze ucisza. Chwila ta dziś według mniemania króla nadeszła, to też król odbył już kilka narad poprzedzających z przewódcami różnych stronnictw, ażeby określić sposób, w jaki ma się zestawić komisja mająca nad ustanowieniem konstytucji obradować.

Zrazu nie było jednomyślności nawet pomiędzy przewódcami jednych i tych samych stronnictw, co do oznaczenia osób, które mają być do komisji wybrane. Mówiono: „jeżeli ten lub ów należeć będzie do komisji, ja nie pójdę“, lub też: „ja z tym lub owym razem radzić nie będę“. Były różnice osobiste, aż wreszcie król tym sposobem zapobiegł niecheconemu różnych intrygantów, że liczbę delegatów mających być z łona każdego stronnictwa wysłanych pomnożył do pięciu, tym sposobem łatwiej było zadowolić głównych przewódców partji.

Największy kłopot był z radykałami, którzy o rewizji ustawy nic słuchać nie chcieli, ale po długich korowodach przystali na to, i wyszlą do komisji również pięciu członków. Gdy projekt nowej konstytucji zostanie wykończony, wówczas zwołaną zostanie po ustąpieniu obecnego rządu t. z. „*Velika Narodna ustavotvorna Skupsztina*“.

Komisja obradująca nad konstytucją, składać się będzie z 20 członków. Każde z trzech stronnictw serbskich wysyła pięciu reprezentantów, król wyszle ze swej strony również pięciu, znanych i cenionych prawników.

Nazwisk członków nie podajemy jeszcze, bo aczkolwiek są one już znane, to jednak w chwili ostatniej mogą zajść zmiany.

Tak się przedstawia stan rzeczy obec. Za dzień lub dwa mogą być ogłoszone nazwiska członków komisji, obrady nad nową konstytucją rozpoczną się i zostanie zainicjowane dzieło dla Serbji wiekopomne.

Obecnie zastanawiają się w kołach dotyczących, czy ustawodawstwo serbskie ma się zadowolić jedną izbą, czy też pójść za wzorem zagranicy i zaprowadzić dwie izby. Korona jest za dwiema izbami, poszczególne stronnictwa nie doszły w kwestji tej do porozumienia, częstokroć bowiem w łonie jednego i tego samego stronnictwa są poglądy w sprawie tej podzielone.

Pan Ignacy Strumiłło.

(*Z pamiętników Michała Czajkowskiego, Mechmet-Sadyka baszy*).

Panna Seweryna Zaleska prócz wspomnianych trzech ciotek posiadała jeszcze dwie siostry — Józefę i Rókę. W Pilipach gości bardzo często hrabina Gudowiczowa z trzema córkami i pani Turkułłowa, także z bardzo przystojnemi córkami; i ona również była bardzo piękną kobietą.

Dom Zaleskich był bardzo przyjemnym, a zbierało się w nim dobrane towarzystwo. Czytano tutaj wiele, rozmawiano, sprowadzano polskie i zagraniczne wydawnictwa, bawiono się i nawet tańczono. Duszą tego towarzystwa był pan Ignacy Strumiłło, którego zwano workiem z nowinkami, anegdotami i dowcipami.

Pułkownik Gudowicz namiętnie lubił grać na wiolonczeli, grał jednak tak nieznośnie, że przychodziło zatykać uszy i uciekać z pokoju; nie przeszkadzało mu to zresztą za każdym przyjazdem do Pilip raczyć gości swym koncertem. Na jednym z takich koncertów niektórzy z słuchaczy wyszli niespostrzeżenie z sali, a u innych stuch stępiał do tego stopnia w skutek fałszywej gry, iż już nic nie słyszeli. Pani Gudowiczowa, nie zadając rąk, biła mężowi oklaski; zobaczywszy obok siebie Strumiłłę, zapytała go:

— Jak pan znajdujesz grę mojego męża?

— Pani hrabino — odparł Strumiłło — najlepszy koncert męża jest wtedy, gdy mu sona wyrzała swoje współczucie.

Innym razem Strumiłło, pomagając pannie Natalji Manteuffel, córce pani Gudowiczowej z pierwszego małżeństwa, tłumaczył Walter Scotta z francuskiego na rosyjski; w tem miejscu, gdzie było napisane: „*on étendit nos tentes aux pieds de la montagne*“, zauważył, że w romansie Walter-Scotta tyle ciotek, ile w Pilipach, dla tego ten rozłożyły się one pod gó.a, a panna Natalja przetłumaczyła: „nasze ciotki rozłożyły się pod górą“. Wszyscy się ogromnie śmiali, a potem panny ukarały Strumiłłę pytkami.

Czytając pułkownikowi Gudowiczowi w tłómaczeniu Walter-Scotta, który mu się bardzo podobał, Strumiłło zauważył, że niezrozumiałem jest dla niego, dla czego takiego doskonałego pisarza nazwali Scottem*), a feldmarszałek, jako kurator okręgu naukowego, wydał polecenie, aby na przyszłość nikt nie ważył się nazywać Waltera—Scottem gdyż będzie za to surowo ukarany i dowiedzie tem, że sam jest bydlęciem.

Pewnego razu Strumiłło podsłuchał, jak ciotka Julja i stary Szlemer, w zapale porywu, który chcieli uwieńczyć małżeństwem, rozmawiali na osobności: Szlemer wychwalał pieczonego prosiaka z nadzieniem, a panna — gęś z jabłkami. Skorzystawszy ze sposobności, pan Ignacy napisał opowiadanie o namiętnej miłości prosięcia i gęsi i przeczytał je nam; opowiadanie to do tego stopnia zafrasowało interesowane osoby, że małżeństwo, prawie już postanowione, rozchwiało się.

Ciocia Julcia, chociaż już miała przeszło lat czterdzieści, wyszła następnie za mąż za młodego Malickiego, a stary Szlemer, który miał lat siedmdziesiąt pięć, ożenił się z młodą panną Zofją Omiecińską. Wszyscy czworo byli szczęśliwymi i obowiązanymi panu Strumille i z wdzięczności ugaszczali go gęsią z jabłkami i pieczonem prosięciem.

Bywał tam i pan Felicjan Miaskowski, właściciel Babuszek — majątku, który otrzymał w spadku po swej starej matce; ten pisał o sobie:

Ja, Felicjan z Babuszek, — i prozą i wierszem
Jestem poetą pierwszem.

Pannie Róży poświęcił następujący akrostichon:

Róża ma zakole,
On ma długie palce,
Żeby wyjąć zakalce,
A nie ukłuć pa'ce.

Był bardzo zadowolony z tego, że początkowe litery każdego wiersza tworzyły słowo „Róża“, a kiedy Strumiłło zwrócił mu uwagę, że brakowało kreski nad *o*, i wychodziło nie „Róża“ ale „Roża“, biedak tak się zasmucił, że pojechał po radę do Konstantego Piotrowskiego, którego nazywał patrjarchą poetów i do Pilip już więcej nie wracał. Widocznie, nie otrzymał żadnej rady.

*) S k o t — po rosyjsku: bydlę.

Z naszych zdrojowisk.

Krynica 5. czerwca.

Chłodna temperatura ostatnich dni maja powstrzymała przyjazd gości, lecz bieżący tydzień obudził ruch i życie w zdrojowisku, tak iż wysłana właśnie w druku pierwsza lista notuje 369 osób, z tego 231 kuracjuszów, — rezultat pomyślniejszy aniżeli w minionym roku. Gorączkowo pracują tak członkowie zarządu zdrojowego jak i prywatni nad ukończeniem przygotowań czynionych wśród chodników, placów, w domach i willach odświeżonych, oczekujących przyjazdu zapowiedzianych przybyszów...

Powabny obraz całości na tle ożywionej wiosennem słońcem przyrody, zyskał obecnie wiele przez zburzenie szpetnego budynku z kramami „Potok“, oczyszczenie, udekorowanie klombami placu, w którego głębi wznosi się nowy, kształtny „Bazar“. Przed kościołem widnieją fundamenta rozpoczętej właśnie budowy gmachów „Berta“ i „Korony“.

Mówiąc o willach, nie mogę nie zauważyć, iż byłoby na czasie, by kompetentne sfery chwyciły w swe ręce sprawę wyboru godeł i nazw prywatnych wil, między którymi znajdujemy miana nie licujące z powagą tej miary zdrojowisk co Krynica. Obok pięknych i odpowiednich godeł jak „Willa tatrzańska“, „Karpacka“, „Kościuszki“, „pod Wisłą“ i t. p. spotykamy nietylko „Ptaszka“, Rybę“ itd., ale co już formalnie razi musi, miana, przypuśćmy „Willa Berka“ lub „Herszka“ — więc miana, które dają wprawdzie obraz rzeczywistych stosunków tabularnych, nie mogą być jednak wcale zaliczone do godeł powabnych i dla ogółu społeczeństwa sympatycznych.

Zagranicznym zdrojowiskom wolno szafować dowolnie godłami, my winniśmy zachowywać, odwzorowywać nasze swojskie, a godne i stateczne piętno.

Zatwości i swobodnie w korzystaniu z dobrodziejstw pierwszego sezonu stoją na przeszkodzie wrodzona natrętność i znane ogółowi przywary chałatowców. Jakżeż pożądane są w tej mierze reformy stanowcze, jak upragnionymi instruktorowie do pouczania o równym rozdziale praw i obowiązków,

Nie wątpimy, że nowy zarząd zdroj w zwróci także swe baczne oko i na wałęsających się nicponiów. Prawdziwą plagą kuracjuszów jest rozwinięty tutaj formalny sport żebractwa. Łatwość uzyskania wysokich cen za lada drobiazg, wysokiego honorarjum za każdą nieznaczną przysługę, popchnęła o krok dalej łaknącą lekkiego zarobku ludność tak, iż trudno przejść przez ulicę lub promenadę, usiąść w restauracji lub w parku bez narażenia się na nagabywanie ze strony wałęsających się dzieci, lub zdrowych i zdolnych do pracy osobników, udających nieszczęśliwe ofiary losu.

Walenty Ćwik.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Dodatek literacki do *Dziennika Polskiego* nr. 23. z dnia 7. czerwca zawiera: „Kartka z legendy 1794 r.“, powieść wierszem przez Stefana Januarego Sulitę (pseudonim) (ciąg dalszy); „Aż na dno“, powiastka obyczajowa przez Adama Krajewskiego (ciąg dalszy); „Wyznawca Baba“, historja perska; „Na około świata“, treść drugiego tomu dzieła „*Tagebuch meiner Reise um die Erde 1892—1893*“ arcyksięcia Franciszka Ferdynanda d'Este (ciąg dalszy); W odcinku „Podziemna Rosja“ S. M. Stiepniaka (ciąg dalszy).

Kalendarz. Poniedziałek (8.): Medarda. Wschód słońca o godzinie 4. minut 7, zachód o godzinie 7. minut 50.

Wiadomości djecezjalne. Archidjecezja lwowska obrz łać: Wikarym katedralnym obrany został ks. Kiernicki Jan, kooperator tarnopolski, na jego zaś miejsce przeznaczony został ks. Bilski Wiktor, kooperator w Buczaczu.

Djecezja przemyska: Umarł dnia 24. maja w Krakowie ks. Franciszek Łysławka, deficjent, ur. 1867, ord. 1891.

Djecezja tarnowska: Odznaczony rokietą i mantoletą ks. Antoni Wilczkiewicz, proboszcz w Oleśnie. — Konkurs na wakujące probostwo w Przyszowej, rozpisany do 23. b. m.

JE. ks. biskup udzielił w dzień św Trójcy tonzury i mniejszych święceń klerykom z dwóch pierwszych lat teologii.

Djecezja krakowska: Kanonicznie instytuowany na probostwo w Kozach ks. Józef Błonarowicz, kapelan i katecheta zgromadzenia PP. Urszulanek w Krakowie. — Umarli: ks. Franciszek Chowaniec, wikarjusz w Trzebuni i ks. Stanisław Lachmann, proboszcz w Ryczowie.

Administratorem w Ryczowie mianowany ks. Franciszek Liptak.

Z Obertyna piszą: Bezpieczeństwo publiczne u nas pozostawia wszystko do życzenia. Oto próbka: W drugi dzień Świąt Zielonych grono podochoconych parobczaków zabiło z zemsty jednego z obertyńskich mieszczan. Ofiarę wódki i ciemnoty już dawno pochowano, a sprawcy chodzą spokojnie po miasteczku, grożąc zemstą tym, którymby przyszła ochota donieść o morderstwie sądowi, lub żandarmerji.

„Precz z autonomją“. Piszą do nas ze Stanisławowa: „Precz z autonomją, dajcie nam komisarza rządowego“ woła w ostatnim numerze *Wolny Głos Stanisławowski* „myśmy nie dorośli jeszcze do tego, abyśmy się sami rządzić mogli“. Wypadek to, tak niezwykły, życzenie tak dziwne, że nie można przejść nad niem do porządku dziennego. Więc kiedy posłowie nasi w radzie państwa i prasa cała ciągle walczą w obronie uzyskanej w ciężkiej walce autonomji i czuwają troskliwie, aby nic ze zdobyczy na tem polu nie utracić, mybyśmy mieli dobrowolnie, z radością i uciechą do tego, wyrzec się autonomji raz na zawsze i powrócić pod opiekuńcze skrzydła rządowych komisarzy? I dlaczego? „Że stosunki w gminie nie są jak najlepsze i pozostawiają wiele do życzenia“. Może w tem jest i dużo prawdy, ale czy komisarz rządowy jest jedynym środkiem, aby zaradzić złemu, czy to jest jedyna droga, która prowadzi do celu — wątpimy bardzo. Zresztą tak źle u nas jeszcze nie jest, a że tu lub tam jest trochę nieporządku, nie uprawnia, ani nie usprawiedliwia rzucenia całemu mieszczaństwu i części inteligencji obelgi, że jest niezdolnem do rządzenia się sobą i że najlepiej zrobi, jeżeli abdyknje z praw swych.

Z Tarnopola piszą do nas: Wiadomość podana przez niektóre dzienniki lwowskie, jakoby komisja ministerjalna, wydelegowana celem zbadania przyczyny zawalenia się kamiennego sklepionego mostu kolejowego koło Potutor w Brzeżańskiem, skonstatowała już przyczynę tego, bądź co bądź niezwykłego wypadku, jest zupełnie mylną.

Faktem jest, że komisja ta ma dopiero dziś lub jutro przybyć do Żołnówki i że dotychczasowe badania wychodziły z łona tutejszego kierownictwa budowy, a miały tylko charakter informacyjny.

Inżynierowie, którzy dotychczas badali ten niebywały w historji techniki wypadek, uważają sam projekt tego wiaduktu za należycie wypracowany i nie mogą sobie na razie zdać sprawy, co za przyczyna spowodować mogła runięcie wiaduktu.

Wobec tego więc wiadomość dzienników, jakoby miękki grunt, który się usunął, spowodował usunięcie się sklepienia, jest przedwczesną, tembardziej, że i komisja nie wydała jeszcze swego zdania w tej sprawie.

Oryginał. Na zamku Chlumek w Czechach zmarł w ośmdziesiątym trzecim roku życia hrabia Oktawjan Kinsky. Był to oryginał w rodzaju starosty Kaniowskiego i „Panie Kochanku“. Zrazu, jako oficer, słynny jeździec i zawadjaka, następnie puścił się na dziwactwa. Jazdę *par force* i *steeple-chase* zamienił na sztukę wjeżdżania czwórką na pierwsze piętro, objeżdżania sali zamkowej i powrotem po schodach. Z całą okolicą darł się, a najwięcej z rodziną, której majorat trwonił.

Miał wszakże zawsze dla ludu, dla „poddanych“ dobre serce. Opowiadają o nim setki anegdot prawdziwych. Gdy skradziono z topoli gniazdo bocianie, ogłosił nagrodę 25 zł. za młodego bociana. Nieostrożny złodziej zjawił się i otrzymał odlewanych dwadzieścia pięć.

Skarżył mu się chłop, że mandatarjusz nie chce załatwić jego procesu. Hrabia na to: Idź znowu na dzień sądu i zażądaj powtórnie załatwienia, jeżeli ci odmówi, to mu zaproponuj, żeby... (co się do druku nie daje). W oznaczony dzień hrabia czekał przed sądem; chłop wybiega, a za nim mandatarjusz zaperzony.

— A co to?

— Proszę pana hrabiego ten hultaj zaproponował mi..

— Ależ, kochanku, to nic pilnego, możesz z tem poczekać, aż mu proces załatwisz.

Z teściową wjechał raz do stawu i zostawił ją tam, aż ją na łodzi wydobyto.

Gdy raz na biskupa całe miasteczko czekało wzdłuż drogi do zamku, bo hrabia miał go przywieść, dowiedziano się po upływie pół dnia, że go hrabia przywiózł boczną drogą z drugiej strony.

Na przeprosiny hrabia zaprosił na bal arystokrację okoliczną; gdy się goście zjechali, powiedział im marszałek u bramy, że hrabia się rozmyślił i poszedł spać.

Był on tyle razy przez konie wleczony, tyle razy spadał, że wszystkie kości miał pogruchotane i spojone.

Mając lat siedmdziesiąt kilka ożenił się powtórnie z panną Stubenvoll, na złość rodzinie W końcu uzyskano nad nim kuratelę z powodu pustoszenia majoratu. Wdowa hrabiego posiada znaczne dobra.

Duse w Paryżu. Duse przybyła znowu z Ameryki do Paryża, w żaden sposób jednak nie chce w stolicy Francji wystąpić, stanowczo twierdzi, że Francuzi są niewdzięczni. Jakie są jej plany na przyszłość — niewiadomo. Znakomita artystka jest bardzo skrytą i żadnemu z dziennikarzy nie udaje się do niej przystąpić. W Ameryce tylko sztuką potrafił jeden podejść w ten sposób, że przebrał się za woźnicę, odwiózł ją z dworca do hotelu, a wniósłszy pakunki z powozu do pokoju, rozmawiał się z nią dłużej. Drugi umyślnie, ażeby bliżej artystkę poznać i cośkolwiek od niej się dowiedzieć, na tym samym okręcie wyjechał — i rzeczywiście w krótkim czasie udało mu się pozyskać zaufanie Duse. Artystka wyznała mu szczerze, że jedzie do Ameryki jedynie dlatego, ażeby zebrać jak najwięcej złota. Twierdzi bowiem tak jak Sara Bernhard, że ma dwie ojczyzny: Europę i Amerykę, pierwszą dla sztuki, drugą dla interesów. I zdaje się, że Duse robi wcale dobre interesa, gdyż jak najzaufańsi jej twierdzą, już dużo tysięcy dolarów złożyła.

Precz z galanterją. W tych dniach rozprawiano wiele w jednej z grup kobiecych paryskich, zwanej „la Solidarite“, o — galanterji mężczyzn dla dam. Otóż te panie oświadczyły prawie jednogłośnie, że zwalniają nas zupełnie od obowiązków grzeczności względem nich, bo te są tylko objawem ich niewolnictwa społecznego, osłonionego salonowem pierwszeń-

(14)

MOI PRZYJACIELE.

SZKICE HUMORYSTYCZNE Z LWOWSKIEGO ŚWIATA KAWALERSKIEGO

przez

IZYDORA KUNCEWICZA.

(Dokończenie)

— Cóżeś ty znowu najlepszego uczynił! — wołam przy pierwszem spotkaniu — co cię skłoniło do takiego kroku?... Przecież takiej posady nie dostaje się codnia.. Inny na twojem miejscu, byłby szczęśliwy, siedziałby jak przyśrubowany do stołka i jeszcze Pana Boga by chwalił!...

— Nie mogłem tam zostać — odpowiada mi na to z idjotyczną miną — bo przekonałem się, że dzieją się tam rozmaite nadużycia. Udziału w takich rzeczach nie wezmę, a patrzyć na nie nie chcę, bobym milczeć nie potrafił.

Nie osioł to!.. Co jemu do tego, że ktoś tam robi nadużycia... Byle on nie robił! Rozumie się, nikt go nie przekona, więc i ja nie przekonałem.

Od czasu jak zrezygnował ze swej posady, zarabia Jędruś na życie lekcjami. To także jeden objaw więcej jego głupoty. Przy swojem wykształceniu, przy swoich zdolnościach, zamiast szukać karjery, woli dzieci uczyć... Mówi wszakże, że ma do tego powołanie i że się przez to najlepiej jeszcze społeczeństwu przysłuży, bo wszczepi w swoich wychowanków poczucie prawdy, uczciwości i obowiązków obywatelskich, zaczem dołoży także cegiełkę do budowy odrodzenia się narodu w przyszłości.

Śmiejemy się z niego z tego powodu, ale wcale na to nie zważa. Warto go widzieć, z jaką powagą, w butach o papierowej podeszwie, z plikiem książek pod pachą, kuląc się w swoim wyszarzanym paltociku, biegnie w zimie przez ulicę, aby punktualnie zjawić się na lekcji. Ma tych lekcyj co nie miara, więc wiecznie się spieszy, wiecznie nie ma czasu, sztuka jest zatrzymać go i parę słów z nim pomówić. Chyba tylko gdy spotka jakiego nędzarza, lub babę z dzieckiem u piersi, wówczas zatrzymuje się sam i oglądnąwszy się trwożliwie, czy go kto nie widzi, sięga do kieszeni...

W dzielnicy w której mieszka, znają go wszyscy biedni, nawet tacy, co to na pozór wcale biednie nie wyglądają — i wszyscy mają mu coś do zawdzięczenia. Bez wątpienia, przynajmniej połowa wyzyskuje go bez litości, lecz on sobie nic z tego nie robi bo mówi, że lepiej dziesięciu złym dobrze uczynić, jak jednemu istotnie biednemu nie dopomódz. Jeszcze też sam, coraz nowych biednych sobie wyszukuje!..

Przyjaciel Fajcio, będący z natury bardzo dowcipny, nazwał raz Jędrusia patronem dziadów i tytuł ten przylepł do niego; nikt z przyjaciół inaczej go nie nazywa, choć według mego zdania, Jędruś samby jakiegoś patrona potrzebował, bo każdy dziad ma się lepiej od niego.

Jak on żyje — wierzyć się nie chce. Pokoik zamieszkuje tak mały, że się w nim ledwo obrócić można; oprócz żelaznego łóżka, stołu i krzesła, nie posiada innych sprzętów, a z ubrania, to tylko co na sobie. Je byle co, czasem całemi tygodniami żywi się tylko chlebem i herbatą, a co zarobi, wszystko daje drugim. Wieczorami siedzi samotnie w domu i jeśli ma naftę, co nie zawsze się zdarza, to czyta, lub łata sam swoją garderobę, aby na krawca nie wydać. Czasem wyciąga też z szuflady pożółkłą, starannie w papier zawiniętą fotografję kobiecą i wpatruje się w nią długo... długo...

Trzeba bowiem wiedzieć, że Jędruś miał niegdyś narzeczoną (jakąś biedną seminarzystkę!) i miał się z nią żenić, gdy mu nagle, na kilka dni przed ślubem umarła. Mówią, że to właśnie po tym wypadku, pomięszał się Jędrusiowi rozum do reszty. Być może, ja temu jednak nie bardzo wierzę, bo i gdzieby tam taki głupi jak on, kochać się potrafił! On może nawet nie wie, co to jest miłość!.. Ot, poprostu, urodził się głupi i umrze głupi...

Przyzwyczailiśmy się też ostatecznie do tej jego smutnej wady i obecnie, gdy który z nas spotka się z nim przypadkiem, co zresztą rzadko się zdarza nie robimy mu już nawet żadnych wyrzutów, ani uwag, bo i tak, byłoby to rzucaniem grochu o ścianę.

Wie o nim każdy, że jest niespełna rozumu, więc każdy też, gdy go spotka, gdy spojrzy na jego gorejące a zapadłe oczy, na jego twarz wychudłą, a poważną, machnie tylko ręką i pozdrowiwszy go niedbale, idzie dalej, bo i cóż z nim będzie gadał!... Raz jednak, w ostatnich już czasach, jedno jego głupstwo zirytowało mnie do tego stopnia, że nie mogłem się powstrzymać i wyrznąłem mu przy pierwszej sposobności reprymandę co się zowie.

Proszę sobie wyobrazić:

Za mojem wstawieniem się, otrzymał u pewnego radcy doskonałą lekcję, na 30 guldenów miesięcznie, za co był obowiązany syna jego przygotować do matury. Płacę za pierwszy miesiąc otrzymał z góry, poczem jednak pan radca, człowiek bardzo stateczny, prosił mnie, abym delikatnie wpłynął na niego, by sobie za te pieniądze sprawił nowy garnitur, bo jemu t. j. radcy, byłoby przykro, gdyby ktokolwiek zastał w jego domu nauczyciela tak licho ubranego jak Jędruś. Naturalnie, uczyniłem bez wahania zadość tej prośbie i tak długo napierałem na Jędrusia, aż w końcu, — lubo się od tego jak piskorz wykręcał, obiecał przecież kupić nowy garnitur. Upłynęło kilka dni—spotykam Jędrusia.

— Jak się masz, dokąd idziesz?

— Jak zwykle, na lekcję. Do radcy..

Spojrzę, aż tu na nim ten sam co dawniej garnitur! Cały to prawda i czysty, lecz wyszarzany, na pajęczynkę wytarty...

— Bój się Boga, Jędruś, a gdzież nowy garnitur? Miałeś przecież kupić!..

— Tak jest... istotnie... — mięsza się i rumieni gwałtowne.

Dopiero ja na niego:

— Ładnie dotrzymujesz obietnicy, nie ma co mówić! Ładny z ciebie przyjaciel, kompromitujesz mnie tylko przed radcą; wyglądasz nie jak poważny nauczyciel, lecz jakby jakby jaki pisarczyk z prowincji!... Cóżeś zrobił z pieniędzmi?

Nie odpowiedział mi wprost.

— Mojem zdaniem — rzecze — nie sama suknia zdobi człowieka, zaś syna radcy nie na uczę więcej, choćbym chodził cały w aksamicie! Zresztą.. obiecawszy ci, że kupię nowy garnitur, byłbym obietnicy dotrzymał, chociaż i ten garnitur jeszcze wcale niezły, tylko... tylko...

— Cóż tylko?

— Musiałem wydać pieniądze na co innego.

— Na cóż to innego?

— Eh, nie ma o czem mówić... Ot, bądź zdrów, be czasu nie mam..

— Hola, hola! Zdaje mi się, że w obecnym wypadku, wobec tego, żeś złamał daną mi obietnicę, mam przynajmniej prawo wiedzieć, na co poszły pieniądze?...

Jędruś zatrzymał się i widziałem jak się wahał, znać ciężko mu było spowiadać się przedemną. Nareszcie, otworzył usta.

— Widzisz — rzekł — w tym domu co ja, w suterenie, mieszka pewien djurnista sądowy, niegdyś mój szkolny kolega... Nędza u niego straszna.. Żona, czworo dzieci, w dodatku dwoje z nich chore od tygodnia na szkarlatynę... Potrzeba i na doktora, i na aptekę, a tu ani grosza w domu i nie ma ani gdzie pożyczyć, ani nawet co sprzedać... Przyciśnięty ostatnią biedą zwrócił się ów djurnista do mnie, powołując się na dawne koleżeństwo. Wobec tego, nie możesz się dziwić, że...

— Że co?

— Że pożyczyłem mu tych 30 zł...

— Ależ człowieku, przecież on ci ich nigdy nie odda!... Gdyby nawet chciał, nie będzie mógł oddać!...

Jędruś uśmiechnął się pobłażliwie.

— Nie bój się — rzekł potem — te pieniądze zwrócą mi się z pewnością, choćby w przekonaniu — że spełniłem mój obowiązek...

Czy słyszał kto coś podobnego!... Co za głupota, jaka łatwowierność!... Jeżeli po tym wypadku nie zerwałem zupełnie z Jędrusiem i nie wypowiedziałem mu przyjaźni, to jedynie przez litość, bo przecież, nad obłąkanymi zawsze potrzeba się litować. I obecnie też, nie mogąc nic na obronę Jędrusia przytoczyć, proszę choć o pobłażliwość dla niego, albowiem nie wie co czyni, a czyni wszystko przez łatwowierność i głupotę!..

Wielkie szczęście, że na świecie coraz mniej takich okazów jak Jędruś i jest nadzieja, że wkrótce zabraknie ich zupełnie.

Zaiste, z dniem każdym mniej takich głupich, takich lekkomyślnych, takich łatwowiernych... z dniem każdym mniej takich poczciwych Jędrusiów na świecie!...

* * *

Oto — najmilsi przyjaciele — skreśliwszy ten szereg szkiców, uczyniłem wszystko, com dla Was, dla podreperowania Waszej — niesłusznie szarpanej reputacji, mógł uczynić.. Przyjmijcie moje usiłowania równie szczerem sercem, jak je podjąłem, i zachowajcie mnie — bardzo Was proszę — w miłej a wdzięcznej pamięci!

KONIEC.

stwem, bylebyśmy w zamian dali im należne równouprawnienie społeczne. Na uwagę którejś, że kobieta, jako słabsza, potrzebuje często względów t. zw. grzeczności, odpowiedziała większość, że wymaga powinna wogóle opieka i poszanowanie wszelkiej istoty słabszej, czy to mężczyzny, czy kobiety, czy dziecka w każdym pojedyńczym wypadku.

Uroczystości z powodu tysiącletniego istnienia państwa węgierskiego rozpoczęły się onegdaj przeniesieniem insygniów koronnych do kościoła koronacyjnego.

Z brzaskiem dnia już zgromadziły się na placach i ulicach, któremi miał przechodzić pochód, olbrzymie tłumy ciekawych. Całe miasto było przyozdobione chorągwiami, girlandami i kwiatami.

O godzinie trzy kwadranse na dziesiątą przed południem zgromadziły się w sali audjencyjnej burgu liczne deputacje, ministrowie, dostojnicy dworscy i duchowieństwo. Członkowie deputacji parlamentu mieli nieść insygnia korony.

Wszyscy dostojnicy udali się następnie do miejsca, przeznaczonego na przechowanie insygniów, gdzie sprawdzono ich tożsamość i przymocowano je na poduszkach. Potem zniesiono insygnja na dół i umieszczono je na świetnie ozdobionym wozie.

Pochód ruszył w następującym porządku: piętnaście tysięcy dzieci szkolnych, szwadron huzarów, potem ekwipaże galowe, deputacja parlamentu węgierskiego, starszy ochmistrz dworu, *judex curiae*, węgierski prezydent ministrów i kardynał książę prymas. Za nimi postępował sześciokonny ekwipaż, w którym siedziało dwóch komisarzy królewskich. Pochód zamykał szwadron huzarów.

Podczas pochodu z pałacu królewskiego do kościoła koronacyjnego biły dzwony wszystkich kościołów, a po obu stronach ulic, któremi przechodził pochód wojsko tworzyło szpaler.

W kościele koronacyjnym wystawiono insygnja na stole obitym czerwonym aksamitem. Do godziny 5. po południu publiczność mogła je oglądać. Następnie zniesiono insygnja do zakrystji, na której drzwiach położono pieczęć. Przed drzwiami zakrystji, oraz przy wszystkich wejściach do kościoła postawiono warty.

Ślub. Do *New York Herald* (edycji paryskiej), telegrafują, że w Newym Jorku odbył się ślub księcia Wojciecha Radziwiłła, syna Macieja i hrabiny Krasińskiej, z miss Milme, piękną i bardzo bogatą Amerykanką. Ślub dawał arcybiskup Corrigan.

W interesie zdrowia publicznego apelujemy do władz miejskich, ażeby zabroniły surowo przewożenia w obrębie miasta cegieł, kamieni i wapna bez przykrycia, gdyż kurz, jaki powstaje wskutek tego, poprostu zasypuje przechodniom oczy. Wczoraj na ulicy Ossolińskich byliśmy świadkami, jak jakaś panienka przez kilka minut nie mogła otworzyć powiek, ponieważ wóz z cegłami, który szybko obok niej przejeżdżał formalnie ją oślepił pyłem z cegieł.

Owacja. P. Robertowi Kleinowi, jako prezesowi swojemu, wręczyli wczoraj członkowie straży ochotniczej „Sokół" w uznaniu zasług, położonych około tej instytucji, portret wykonany przez p. Popiela, przyczem przemówili odpowiednio pp. Bojarski i naczelnik Hryniewicz.

Na cześć Joachima Lelewela urządziła wczoraj w lokalu „Gwiazdy" dzielna młodzież rękodzielnicza, należąca do towarz. im. Kilińskiego, rzetelny wieczorek pod kierownictwem p. f. Marjana Signio. Pamięć znakomitego patrjoty i historyka wygnała widocznie ze swego grona ta część młodzieży lwowskiej, która [illegible] jakie [illegible] była ją przechować i idąc za przykładem kolegów krakowskich zamanifestować to publicznie, niespodziewanie zaś wyręczyli ją ci, którym [illegible] lelewelowskiej. Miałoby to być objawem za wcześnie wybujałego „rozsądku", który każe czcić tylko oficjalnie uznane znakomitości?

Strejk stolarzy. Jak się zdaje dzięki wyrozumiałości fabrykantów i majstrów zatrudniających większą liczbę czeladzi, zmowa robotników stolarskich nie wybuchnie. Majstrowie odpowiedzieli wczoraj robotnikom na przedłożone im żądania, a decydującą w tej sprawie będzie niezawodnie odpowiedź właścicieli największej fabryki stolarskiej Braci Wczelaków, do której wszyscy majstrowie stolarscy będą się musieli zastosować.

Odpowiedź ta brzmi w streszczeniu:

1. Czas pracy trwać ma od rana godziny 7. do 12. w południe i od godziny 1. do 6. wieczorem. Dotychczas kończyła się robota o godzinie 7. wieczorem.

2. Co do oznaczenia minimalnej płacy dziennej to wynagrodzenie ponad 1 zł. 30 ct. dziennie podwyższone być nie może, gdyż w warsztatach zajęci są ludzie zdolni i mniej zdolni, starcy i ułomni, a przecież żadnego z tych ludzi chcących uczciwie pracować na życie nie można wykluczać od pracy. Zdolniejsi robotnicy zarabiają obecnie 10 do 18 zł. tygodniowo. Przez ustanowienie wyższej minimalnej płacy dziennej pozbawionoby słabszych robotników chleba.

3. Nie zgadzają się również pp. Wczelacy na zniesienie pracy akordowej, gdyż dla przemysłowca jest rzeczą zupełnie obojętną czy robotnika wynagradza się dziennie czy też oddaje mu się robotę w akord, miarą bowiem wynagrodzenia pozostanie tylko wykonana robota, a nie, jakby się to komuś mogło wydawać, zużyty czas. Zresztą jest wielu robotników zdolnych i ambitnych, którzy niechętnie pracują za wynagrodzeniem dziennem twierdząc, iż przyjmując robotę w akord czują się wolniejszymi i co zarobią należy do nich. Zresztą praca akordowa nastręcza robotnikom większe pole do popisu i zmusza ich do kształcenia się w swoim zawodzie. Z tych tedy powodów pp. Wczelacy oświadczają się przeciw zniesieniu płacy akordowej, jednakże **podwyższają płacę akordową 5%**.

4. Wszakże, aby uznać dzień 1. maja jako święto robotnicze przyjąć nie można, gdyż jak wiadomo, znaczna część robotników nietylko u nas, ale i za granicą w dniu tym nie świątkuje, a bardzo wielu świątkuje tylko wskutek terroryzmu, wywieranego przez rozmaitych agitatorów. Uznać zaś dzień 1. maja jako święto robotnicze, znaczyłoby tyle, co zmuszać tych, którzy chcą pracować, do świątkowania. Zresztą u nas mamy tyle świąt polskich i ruskich że ustanowienie świąt robotniczych już ze względu na smutne stosunki ekonomiczne kraju naszego jest zupełnie rzeczą niedopuszczalną. Bracia Wczelacy zastrzegają się jednakże, iż jeżeli robotnicy warunków tych nie przyjmą i rozpoczną bezrobocie, w tym wypadku są zwolnieni od wszelkich zobowiązań.

Jak się zdaje, to robotnicy, uznając podwyższenie płacy dobrowolne ze strony majstrów, a wyszłe z inicjatywy braci Wczelaków, i strejku nie rozpoczną, nie chcąc się sami narażać na straty.

Tacy młodzi, a już! Policja lwowska aresztowała wczoraj dwóch malców Michała Wierzbowskiego i Franciszka Mitrowicza, z których pierwszy ma lat dziesięć, drugi dwanaście, a już obaj są „notowanymi złodziejami" i obaj byli karani kilkakrotnie. Rodzice ich są złodziejami zawodowymi i mieszkają na Zamarstynowie, skąd wysyłają ich „na zarobek" do miasta. Tym razem rozchodziło się o kufer, skradziony na Podzamczu jakiemuś podróżnemu.

Po drabinie. Do mieszkania Jakóba Lewina na pierwszem piętrze przy ul. Bartosza Głowackiego 14. złodziej jakiś przystawił w nocy drabinę i wlazłszy do pokoju, zabrał garderobę wartości 300 zł. i dwa srebrne świeczniki wartości 80 zł.

Przejechanie. Dorożkarz nr. 204, jadąc nieostrożnie ulicą Ormjańską, przejechał ośmioletnią Marję Giaser, na szczęście jednak nie skaleczył jej bardzo.

Trzy drobne pożary nawiedziły wczoraj Lwów. Rano o jedenastej wybuchł przy ul. Mochnackiego l. 26 ogień kominowy, o godzinie piątej wybuchł przy ul. Czarnieckiego l. 3. drugi kominowy, a o godzinie ósmej wieczorem eksplodowała terpentyna przy ul. Słowackiego l. 8 Wszystkie trzy ugasiła straż miejska.

„Policjanta w pobliżu nie było". Stereotypowy ten frazes reporterski miał wczoraj tak wymowną ilustrację, że wartoby ją uwiecznić na pergaminie i wręczyć jako dar honorowy tym, którzy z flegmą przyjmują wszelkie skargi na szczupłość personalu policyjnego i... śpią spokojnie. Wczoraj wieczorem o godz. 8 w rynku, tuż pod ratuszem pobiło się laskami w straszliwy sposób dwóch obywateli, którzy pokłócili się ze sobą o zarobek podczas agitacji wyborczej. Przechodnie, przerażeni bójką, która w ciągu kilku minut przybrała bardzo poważne rozmiary, postanowili odwołać się do interwencji władzy policyjnej i w tym celu pięciu stróżów rozbiegło się, celem sprowadzenia policjanta. Teraz jednak pokazało się dopiero, że „policjanta, jak zwykle, w pobliżu nie było." Nie było go ani w Rynku (!), ani na ul Halickiej (!), ani na ul. Ruskiej (!), ani na ul. Krakowskiej (!) i dopiero z placu Marjackiego po dwudziestu dwu minutach szukania sprowadzono go, ale już było *post festum*. Pobitego obywatela, który nazywa się Jan Hilarowicz, opatrzyła stacja ratunkowa. Bijący nazywa się Jan Tutka.

„Au bonheur de Dames". Z Paryża donoszą: Wczoraj wystawił tutejszy teatr „Gymnase" dramat *Au bonheur de Dames*, przerobiony z powieści Zoli tegoż tytułu. Dramatyczni przykrawacze pp. Hugot i H. Aroman mały jeno sukces odnieśli sześcioma obrazami tej przeróbki scenicznej. Przyrzekano sobie wielki efekt z wystawienia olbrzymiego domu komisowego na scenie, pokazało się jednak, że dobre role stokroć lepiej działają na widzów, aniżeli senzacyjna scenerja, tymczasem dobrych ról nie ma w tej sztuce. Jedyną wdzięczną kreacją Denizy, odtworzyła panna Leconte z ogromnym aplauzem.

„Jewis Company". Autor utopijnej broszury *Der Judenstaat* na serjo zabiera się do wykonania swoich pomysłów, w lipcu bowiem wyjeżdża do Londynu szukać kapitalistów, którzyby się zgodzili na założenie instytucji „Jewish Company", mającej się zająć odbudowaniem państwa żydowskiego.

W żydowskim zakładzie sierót we Lwowie panują obecnie rozmaite choroby skórne. Chorych jest dwudziestu i kilku wychowanków.

Proces karny Herzberga i Frieda skończył się wczoraj wieczorem o godzinie ósmej. Jednego i drugiego skazano, na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych, na pięć lat ciężkiego więzienia. Gmach sądowy był od południa aż do wieczora w formalnem oblężeniu.

Anglikańska konferencja kościelna obradowała we Wiedniu w sprawie stanowiska kościoła wobec socjalizmu. Przemawiali Lomas, Fry, Haobery i Wilkinson, zaznaczając, że obowiązkiem duchownych jest nauczanie prawdziwej miłości bliźniego Kościół nie ma natomiast nic do czynienia z owym socjalizmem, który, niestety, zbyt prędko wyradza się w rozkiełzaną anarchję. Następnie omawiano obszernie sprawę wychowania duchownych. Na zakończenie udzielił biskup Wilkinson błogosławieństwa zgromadzonym i odmówił wraz z nimi modlitwę o pociechę dla rodziny cesarskiej, którą dotknął ciężki cios z powodu śmierci arcyksięcia Karola Ludwika.

Następnie odbył się u Franka Duncana ożywiony *lunch*, na którym wznoszono liczne toasty. — Ambasador angielski, Monson, wzniósł toast na cześć cesarza Franciszka Józefa i oświadczył, że życie i powodzenie cesarza jest niezmiernie cenne dla wszystkich innych władców europejskich. Kapelan poselstwa, Hechler, wzniósł również toast. Jako punkt zborny przyszłej konferencji oznaczono Londyn. — Następnie zaprosił ambasador zgromadzonych do siebie na herbatę.

Stypendja dla dziennikarzy. Z Chrystjacji donoszą, że storting norwegski uchwalił jednomyślnie 2.000 koron rocznie na dwa stypendja podróżnicze dla dziennikarzy. W ten sposób osiągnęli publicyści w Norwegji takie same uznanie oficjalne ich pracy i wartości publicznej, jak dajmy na to, poeci, artyści, uczeni i rzemieślnicy. Uchwała wspomniana przyszła do skutku wśród wielu słów gorącego uznania działalności prasy krajowej i jej usiłowań, iżby mogła wedle sił dotrzymać kroku wydawnictwom zagranicznym. Jeśli się nie mylimy, te stypendja norwegskie są pierwszem tego rodzaju zdarzeniem w historji dziennikarstwa w Europie.

Odol niezrównany do płukań ust.

Z pierwszych kolonij wakacyjnych dla nauczycielek, urządzanych staraniem związku koleżeńskiego byłych seminarzystek i nauczycielek, będzie mogło korzystać w tym roku kolonistek dwadzieścia. Z tych pięć na całkowitym koszcie związku, piętnaście zaś za nader skromną opłatą, przy najmożliwszej prawdziwie domowej wygodzie, w okolicy pięknej, górskiej, zdrowej, z kąpielami w Dniestrze. Osoby interesowane w tej sprawie, zechcą się zgłaszać dla bliższego porozumienia się do p. A. Machczyńskiej, przewodniczącej związku, ulica Kurkowa l. 2 między godz. 2. a 3. popołudniu.

Na dochód kolonij wakacyjnych dla dzieci sług kolei państwowej, urządza w niedzielę d. 14. bm. Kółko amatorskie urzędników kolejowych wycieczkę do Skolego, połączoną z przedstawieniem amatorskiem i wieczorkiem tańcującym. Odjazd ze Lwowa o godz. 9 35 pr. p. (czas kol.) Przyjazd do Skolego o godz. 1·10 popoł. Wycieczka do parku miejskiego, a ztamtąd do lasu, gdzie się odbędą gry towarzyskie, komiczna loterja fantowa, tańce etc. etc. O godz. 7 30 pochód przy świetle pochodni i przy dźwiękach muzyki na „Demni", gdzie o godz. 8 odbędzie się w sali tamtejszej przy elektrycznem, oświetleniu, przedstawienie amatorskie. Po przedstawieniu wspólna kolacja, spalenie ogni sztucznych, wypuszczenie olbrzymiego balona i wieczorek tańcujący przy muzyce wojskowej. Powrót ze Skolego o godz. 4 33, przyjazd do Lwowa o godz. 8. rano.

Księgarnia H. Altenberga we Lwowie otrzymała właśnie transport nowego wydania wspaniałego obrazu Jana Styki „Polonja." Reprodukcja (heljograwura Paulussena w Wiedniu) wypadła znakomicie. Wielkość kartonu 105 × 75 cm., wielkość ryciny 72 × 36 cm. Na dole wyryto nazwiska osób umieszczonych na obrazie. Cena jednego egzemplarza zł. 3·50. Do nabycia u nakładcy H. Altenberga we Lwowie, hotel Europejski, tudzież we wszystkich księgarniach.

Zapomnianą w dzień Bożego Ciała książkę do nabożeństwa p. t. „U stóp krzyża świętego", odebrać można w aptece Sklepińskiego w rynku.

Lwowskie tow. przyjaciół sztuk pięknych kupiło w roku ubiegłym do losowania obrazów i rzeźb za 2260 zł., jako pośrednik zaś sprzedało rozmaitym prywatnym osobom za 6610 zł. Ciekawe są niektóre cyfry porównawcze z ubiegłych lat działalności towarzystwa. Tak np. w pierwszym roku istnienia tj. w r. 1868 sprzedało ono wszystkich dzieł sztuki zaledwie za 800 zł. Cyfra ta z małemi wahaniami utrzymywała się przez kilka lat, a w r. 1873 spadła nawet gwałtownie na 100 zł. Odtąd chwiała się znowu pomiędzy 500 zł., a 900 zł. z wyjątkiem jednego roku, mianowicie 1874, który dzięki nabyciu przez p. Mierową kosztownego obrazu Mehrwarta „Sara," zamknięto wyższą cyfrą, i dopiero wystawa r. 1877 ożywiła nieco ruch artystyczny i przyczyniła się do zbycia dzieł sztuki za 5975 zł. Ogromny postęp kulturny, jaki społeczeństwo nasze zrobiło w ciągu dalszych lat siedemnastu tj. od r. 1877 do r. 1894 illustruje fakt, iż na ostatniej wystawie sprzedano obrazów i rzeźb już nie za 6000, ale za poważną kwotę 42898 zł., a to za 39.000 w pałacu sztuki, a 3898 zł. w salonach tow. przy placu św. Ducha. W zeszłym roku sprzedano, jak już wspomnieliśmy, za 6610 zł. tj. o 635 zł. więcej, aniżeli podczas pierwszej wystawy lwowskiej w r. 1877. Cyfry powyższe świadczą, że i my, mimo naszej biedy ekonomicznej i chociaż czasami reszcze żółwim krokiem, idziemy przecież za rydwanem postępu i cywilizacji.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze letnim: Dziś w poniedziałek nie będzie przedstawienia; jutro we wtorek „Gęsi i gąski", komedja w 5 aktach Michała Bałuckiego. Piąty i przedostatni występ p. Władysława Wojdałowicza, artysty teatrów warszawskich; w środę „Zemsta", komedja w 4 aktach Aleksandra hr. Fredry (ojca). Pierwszy gościnny występ p. Marcelego Zboińskiego, artysty teatru krakowskiego i ostatni gościnny występ p. Władysława Wojdałowicza; we czwartek „Mąż z grzeczności", komedja w 3 aktach Adolfa Abrahamowicza i Ryszarda Ruszkowskiego. Drugi gościnny występ p. Marcelego Zboińskiego; w sobotę „Panie Kochanku", komedja w 3 aktach J. I. Kraszewskiego. Trzeci gościnny występ p. Marcelego Zboińskiego.

„Czasopisma pedagogicznego" nr. 6 wyszedł i zawiera: Od redakcji. — Pedagogja polska. Pedagogja narodowa jako umiejętność. — Dzieje wychowania w Polsce: Mikołaj Rej z Nagłowic. Leonard Leeg. — Psychologja, etyka i filozofja. Czem jest psychologja doświadczalna? Zofja Gelgowiczówna. — Metodologja. Wycieczki botaniczne z klasą VI. Kornel Jaworski. Pedagodzy słowiańscy w dziedzinie wychowania. Pedagog czeski o posłannictwie nauczycielskiem. — Prądy pedagogiczne za granicą. Pedagog francuski o władzy w wychowaniu. K. W. — Szkolnictwo. Gimnazjum żeńskie w Krakowie. — Kronika naukowa. — Recenzje, bibljografja, przegląd pism pedagogicznych. — Wiadomości kronikarskie. — Wypisy z arcydzieł literatury polskiej i zagranicznej. Pobożnisia. Catulle Mendès.

III. Rocznik tarnopolskiego kółka naukowego za r. 1895 opuścił już prasę. Zbroszurowana księga około 250 stronic licząca, przedstawia nowy zasób źródeł i materjałów dla historji i geografji naszego miasta, którego zebrać dla przyszłego opracowania w jednym systemie postawiło sobie za zadanie nasze kółko naukowe. Z dłuższych rozpraw naukowych mamy tu trzy. 1. Akta procesu o Tarnopol z r. 1690, przedstawiające ciekawy epizod z przeszłości m. Tarnopola, opracowane przez Kazimierza Górzyckiego na podstawie bardzo dokładnych badań archiwum grodzkiego. 2. Miasto Tarnopol i jego okolica w języku ruskim przez ks. Bilińskiego. Lwią część rocznika, bo blisko 120 stronic, zajmuje znakomita praca, dokonana przez dyrektora szk. wydziałowej Władysława Satkego, przy pomocy nauczycieli szkół ludowych we wszystkich wsiach powiatu tarnopolskiego p. t. „Powiat tarnopolski pod względem geograficzno-statystycznym." Jest to szczegółowo opracowana oro i hydrografja naszego powiatu, klimat i stosunki ludnościowe, flora i fauna, a następnie dla każdej gminy opis wszelkich stosunków miejscowych, dokładne daty statystyczne i zapiski z przeszłości tych gmin. Ta część rocznika wydaną też została w osobnej broszurze i zawiera także bardzo dokładną mapę naszego powiatu, rysowaną przez prof. M. Wagilewicza.

„Tygodnika ilustrowanego" nr. 22. wyszedł i zawiera: „Z tyg dnia na tydzień" p. Quisa. „Faraon" p. B. Prusa. „Kronika poznańska" p. Pufke. „Upadek lwa" p. E. Lubowskiego. „Przegląd muzyczny" p. A. Polińskiego.

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 7. czerwca. Następne posiedzenie izby odbędzie się prawdopodobnie w przyszłą sobotę.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Massawa 7. czerwca. Wczoraj rozpoczął się proces przeciwko jenerałowi Baratieriemu.

NADESŁANE.

Drobne ogłoszenia.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.